Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/79264,Nie-jestesmy-zadna-banda.html

ARTYKUŁ

„Nie jesteśmy żadną bandą”

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: DAWID GOLIK 28.02.2021

Pierwsze oddziały walczące z komunistami składały się z ludzi, którzy albo nie złożyli nigdy broni, albo też chwycili za nią ponownie po to, by na przykład odbić swoich kolegów z więzień czy aresztów.

W czasie II wojny światowej Niemcy z premedytacją nazywali polskie podziemie bandami lub grupami terrorystycznymi, bardzo rzadko stosując mniej emocjonalnie nacechowane sformułowania, takie jak „ruch oporu” lub „organizacja konspiracyjna”. Banda kojarzyła się jednoznacznie negatywnie – z czymś bezprawnym, niehonorowym, a więc podstępnym, a przede wszystkim z niskimi pobudkami jej członków. Nazywanie partyzantów i konspiratorów bandytami miało skłonić niemieckich policjantów i żołnierzy do bezwzględnego postępowania zarówno wobec nich, jak i tych, którzy ich wspierali, niezależnie od tego, czy byli związani z Armią Krajową, Batalionami Chłopskimi, czy z podziemiem narodowym.

Po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej komuniści przejęli tę wygodną dla nich retorykę i starali się zrównać podziemie (toczące bój o niepodległość) z pospolitymi przestępcami lub zdeprecjonować jego charakter, nazywając Żołnierzy Niezłomnych współpracownikami Niemców albo agenturą Anglosasów. „Bandyci” pozostali więc „bandytami”, tym razem określani tak na potrzeby przede wszystkim wewnętrznej propagandy, która w połączeniu z terrorem miała stopniowo odsunąć zmęczone wojną społeczeństwo od walczących.

Tak jak w oczywisty sposób można na tym i innych polach dostrzec analogie między polityką okupacyjną i zbrodniami Niemców a późniejszym postępowaniem Sowietów i polskich komunistów, tak też w przypadku powojennego podziemia widać wyraźną kontynuację walki rozpoczętej w 1939 r.

Podstawową cechą wspólną wojennej i powojennej konspiracji był jej cel: wolna i niepodległa Polska. Poszczególni żołnierze podziemia i działacze polityczni mieli oczywiście różne wizje tego, jak to państwo miało w szczegółach funkcjonować, ale niewątpliwie wszyscy wyobrażali je sobie jako kraj suwerenny, silny i niezależny.

Polska bez obcych wpływów

Podstawową cechą wspólną wojennej i powojennej konspiracji był jej cel: wolna i niepodległa Polska. Poszczególni żołnierze podziemia i działacze polityczni mieli oczywiście różne wizje tego, jak to państwo miało w szczegółach funkcjonować, ale niewątpliwie wszyscy wyobrażali je sobie jako kraj suwerenny, silny i niezależny. Okupacje niemiecka i sowiecka uzmysłowiły całemu społeczeństwu, jak może wyglądać kres

zarówno państwa, jak i narodu. Z tym większą determinacją walczono z siłami wroga, zwalczano też tych obywateli polskich, którzy zdecydowali się na kolaborację. Ogromna ofiara, którą ponieśli Polacy, została jednak przekreślona przez decyzję wielkich mocarstw, na mocy której oderwano od Polski znaczną część jej terytorium, z takimi ośrodkami tradycji i kultury polskiej, jak Lwów i Wilno, zezwalając jednocześnie na instalowanie na pozostałych ziemiach władzy komunistycznej – obcej i niechcianej przez Polaków.

Mimo upadku Rzeszy i zakończenia działań wojennych cel, dla którego żołnierze podziemia decydowali się sięgnąć po broń i walczyć, nie został osiągnięty. Nagrodą za ich znój, walkę, narażanie bliskich miała być wolna Polska – taka jednak, ze względu na mocarstwową politykę Sowietów, nie mogła w 1944 r. zaistnieć. Walczyli więc o nią dalej.

Kurs podoficerski Obwodu Tomaszów Lubelski AK-DSZ, wiosna 1945 r. Fot. z zasobu IPN

Wyobraźmy sobie sytuację, w której Niemcy – po ponad pięciu latach okupacji – na mocy umów międzynarodowych (nieuwzględniających głosu Polaków) otrzymaliby Pomorze z Gdańskiem i polski Górny Śląsk, a także możliwość wpływu na powojenne władze Rzeczypospolitej. Bez wątpienia byłoby to bulwersujące i trudne do zaakceptowania przez większość polskiego społeczeństwa.

Tak samo bulwersujące były w 1945 r. utrata Kresów oraz instalowanie przy pomocy bagnetów Armii Czerwonej komunistycznych władz, w pełni zależnych od Kremla. Zwłaszcza kiedy legalne władze, mające poparcie większości narodu, istniały i pozostawały na uchodźstwie, a w kraju sprawnie działały agendy Polskiego Państwa Podziemnego i walczyła Armia Krajowa. Nic dziwnego, że ta sytuacja wywoływała w konspiratorach sprzeciw i bunt, więc – wierni przysiędze żołnierskiej – stawiali opór, licząc, że zdołają wpłynąć na powojenne losy Ojczyzny.

Kolejnymi, oprócz wolnej Polski, celami, które łączyły żołnierzy pierwszej i drugiej konspiracji, były samoobrona i ochrona ludności. Zarówno Niemcy, jak i Sowieci oraz miejscowi komuniści starali się niszczyć

polskie elity i eliminować tych ludzi, którzy mogli być dla nich w przyszłości zagrożeniem. Właśnie w takich okolicznościach powstawały pierwsze oddziały zbrojne, złożone z ludzi obawiających się śmierci, więzienia czy obozu, niejako wypchniętych do lasu i zmuszonych do walki. Oni też decydowali się działać w obronie swoich bliskich, współpracowników, mieszkańców miejscowości, w których otrzymywali schronienie. Ochrona siebie i innych stawała się jedną z najważniejszych powinności żołnierzy podziemia niepodległościowego.

Na poziomie zarówno dowództw centralnych, terenowych, jak i oddziałów partyzanckich wszystko opierało się na dawnej konspiracji antyniemieckiej. Do tego stopnia, że szeregowi żołnierze konsekwentnie odwoływali się do nazwy AK.

Ciągłość organizacyjna

Przejście z pierwszej (antyniemieckiej) do drugiej (antykomunistycznej) konspiracji było tym łatwiejsze, że wiele struktur podziemia nadal funkcjonowało i świadomie dopasowywało sposób działania do nowej sytuacji. Najlepiej widoczne jest to na przykładzie Armii Krajowej, która wprawdzie została rozwiązana decyzją Komendanta Głównego gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” 19 stycznia 1945 r., ale nikt z wyższych oficerów nie łudził się, że jest to koniec jej aktywności. Przede wszystkim już dużo wcześniej na wypadek nadejścia okupacji sowieckiej zostały przygotowane zręby organizacji „Niepodległość” – kadrowej struktury mającej stanowić trzon podziemia po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie II RP. Ponadto rozwiązanie AK, mające m.in. w pewnym stopniu ochronić przed represjami jej żołnierzy, nie nastąpiło z dnia na dzień i komórki likwidującego się podziemnego wojska funkcjonowały w różnych konfiguracjach aż do lata 1945 r. Duża część z nich weszła automatycznie w skład Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, powołanej do życia decyzją p.o. Naczelnego Wodza, gen. dyw. Władysława Andersa. Inne działały nadal pod nazwą AK lub nazwami podkreślającymi nowy etap walki – jak Armia Krajowa Obywateli czy Ruch Oporu Armii Krajowej. Na poziomie zarówno dowództw centralnych, terenowych, jak i oddziałów partyzanckich wszystko opierało się na dawnej konspiracji antyniemieckiej. Do tego stopnia, że szeregowi żołnierze konsekwentnie odwoływali się do nazwy AK, nie wiedząc nawet czasem, że są już w AKO bądź DSZ.

Jerzy Honowski, ur. w 1929 (zgrupowanie mjr. Józefa Kurasia, ps. Ogień). Fot. z zasobu IPN

Chociaż powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a niedługo po tym ogłoszenie „amnestii” latem 1945 r. doprowadziło do niemal całkowitej dekonstrukcji funkcjonujących jeszcze wojennych struktur konspiracji niepodległościowej, to ich częściowym przedłużeniem było Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, powstałe we wrześniu 1945 r. Choć działało pod hasłem ruchu oporu bez wojny i dywersji, odchodzono też od terminologii wojskowej (tylko w niektórych regionach Polski utrzymano charakter zbrojny WiN), to składało się ono z ludzi i częściowo struktur wywodzących się wprost z AK. Przedłużono tym niejako jej funkcjonowanie o kolejne lata, gdyż IV Zarząd Główny Zrzeszenia WiN rozbito dopiero pod koniec 1947 r.

Ciągłość zachowały też struktury konspiracji narodowej, przechodząc płynnie z działalności antyniemieckiej do antysowieckiej. Narodowcy do konfrontacji z komunistami przygotowywali się już wcześniej, traktując ich od pewnego momentu jako przeciwnika groźniejszego od okupanta niemieckiego. Przejawiało się to m.in. w propagandzie i starciach z bojówkami komunistycznymi oraz sowieckimi grupami dywersyjnymi. Wpłynęło też na to, że największe zgrupowanie oddziałów partyzanckich Narodowych Sił Zbrojnych (Związku Jaszczurczego), czyli Brygada Świętokrzyska, zostało przed wkroczeniem Armii Czerwonej ewakuowane na zachód w obawie o fizyczną likwidację ludzi znajdujących się w jego szeregach. W kraju pozostały jednak zakonspirowane struktury czekające na odpowiedni moment do podjęcia aktywniejszych działań.

Do konspiracji antykomunistycznej przeszli również ludzie z szeregów Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, podporządkowanego podziemnemu Stronnictwu Narodowemu. Zjednoczenie powstało na przełomie 1944 i 1945 r., skupiając w swoich strukturach narodowców z oddziałów scalonych wcześniej z AK, którzy jednak

pragnęli samodzielnie kontynuować walkę z komunistami – w ich ocenie nieuniknioną – w oparciu o ideologię i politykę SN. Podziemne sieci stworzone przez nich pod koniec okupacji niemieckiej okazały się trwalsze od struktur NSZ, działały też znacznie dłużej i sprawniej – także pod względem aktywności partyzanckiej.

Członkowie sztabu Inspektoratu Radomskiego WiN krypt. „ZZK" (po aresztowaniu „Zagończyka"). Od lewej siedzą: Włodzimierz Kozłowski „Orion", Feliks Mazurek „Furmański", Czesław Niedbała „Marek", Jerzy Buzon „Jur", Zenon Ochal „Jastrząb", Tadeusz Bednarski „Orzeł", Radomskie, lato 1946 r. Fot. z zasobu IPN

Wspólna odprawa oddziału WiN Józefa Struga, ps.Ordon, i patrolu podległego kpt. Zdzisławowi Brońskiemu, ps. Uskok, pod dowództwem Walentego Waśkowicza, ps. Strzała; wiosna

1947. Fot. z zasobu IPN

Partyzantka

Chyba najwyraźniej kontynuację podziemnej działalności po zakończeniu II wojny światowej widać na przykładzie niepodległościowej partyzantki. Stanowiła ona najbardziej widoczny przejaw aktywności antykomunistycznej Polaków, była też dla władz istotnym problemem ze względu na jej potencjał zbrojny i propagandowy.

> Uderzano z zaskoczenia, rozbijano posterunki, likwidowano konfidentów i aktywistów komunistycznych, unikano zaś większych starć, w których nieregularne siły nie były w stanie stawić czoła oddziałom NKWD czy „ludowego” wojska. Ponadto często zmieniano kwatery i maszerowano nocą, a odpoczywano w ciągu dnia.

Pierwsze oddziały walczące z komunistami składały się z ludzi, którzy albo nie złożyli nigdy broni, albo też chwycili za nią ponownie po to, by na przykład odbić swoich kolegów z więzień czy aresztów. Niektórzy próbowali przeczekać w lesie lub w bezpiecznych kwaterach moment przejścia frontu, inni czynnie współdziałali z Armią Czerwoną w ostatnich walkach z Niemcami, jeszcze inni na rozkaz dowódców rozeszli się do domów ze świadomością tego, że mogą zostać ponownie powołani pod broń. Wszystkich niedługo później, w mniejszym lub większym stopniu, dotknęły represje, co zaowocowało decyzją o kontynuacji walki. Na takiej zasadzie odtworzony został na przykład oddział Ludowej Straży Bezpieczeństwa Józefa Kurasia „Ognia”, który z czasem, zasilany przez kolejnych ludzi, przekształcił się w Zgrupowanie Partyzanckie „Błyskawica”. Co ciekawe, w przysiędze konspiracyjnej „ogniowcy” odwoływali się do haseł ruchu ludowego, z którego wywodził się trzon oddziału, natomiast na pieczęciach oraz w propagandzie wykorzystywali symbolikę Armii Krajowej. Wzorowany na wojennej strukturze 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK był też zastosowany przez „Ognia” podział na terenowe kompanie. Docelowo miały także powstać samodzielne bataliony „Błyskawicy”.

Do tradycji i modelu działania pierwszej konspiracji odwoływano się w całym kraju. Dbali też o to legendarni

dowódcy z czasów wojny, którzy zdecydowali się kontynuować działalność – Hieronim Dekutowski „Zapora”, Marian Bernaciak „Orlik” czy Stanisław Sojczyński „Warszyc”. Nieprzypadkowo w pojałtańskiej Polsce z dawnych kresowych żołnierzy AK zostały odtworzone 5. i następnie 6. Wileńska Brygada AK oraz 3. Brygada Wileńska NZW. Nawet gdy do tych oddziałów wstępowali nowi ludzie – walczący w czasie wojny w innych strukturach podziemia lub ochotnicy niemający za sobą żadnej przeszłości konspiracyjnej – stawali się oni automatycznie częścią partyzanckiej braci, już zgranej i mającej w dorobku spory wkład w walkę o wolność. Wiedzieli też, że kontynuują wspólną misję zapoczątkowaną wiele lat wcześniej.

Grupa żołnierzy ze zgrupowania mjr. Józefa Kurasia, ps. Ogień, prawdopodobnie podczas chrzcin w Waksmundzie; J. Kuraś stoi w środku, w białej koszuli. Fot. z zasobu IPN

Także sposoby prowadzenia akcji partyzanckich przeciwko komunistom przypominały te z okresu okupacji niemieckiej. Uderzano z zaskoczenia, rozbijano posterunki, likwidowano konfidentów i aktywistów komunistycznych, unikano zaś większych starć, w których nieregularne siły nie były w stanie stawić czoła oddziałom NKWD czy „ludowego” wojska. Ponadto często zmieniano kwatery i maszerowano nocą, a odpoczywano w ciągu dnia. Te tzw. dniówki, dobrze znane żołnierzom Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, nie były niczym innym jak realizacją instrukcji AK pochodzących jeszcze z 1943 r.

Ludzie i miejsca

Płynne przejście między wojenną a powojenną konspiracją widać też na przykładzie biografii poszczególnych osób w nią zaangażowanych. Decydując się na walkę z komunistami, wykorzystywano bowiem ludzi znanych już z czasów wojny, sprawdzonych i pewnych. Dotyczy to nie tylko partyzantki (często w jednym oddziale

i pod dowództwem tego samego oficera walczyli ci sami żołnierze, którzy chrzest bojowy przechodzili w czasie akcji „Burza”), lecz także tworzonych – lub odtwarzanych – po wojnie sieci współpracowników i informatorów. Rannych żołnierzy powojennego podziemia leczyli ci sami lekarze i pielęgniarki, którzy opatrywali partyzantów po starciach z Niemcami. Fałszywe dokumenty, zaświadczenia, przepustki otrzymywano od tych samych urzędników w gminach czy starostwach powiatowych, którzy pracowali tam za czasów okupacji. Liczyć można też było na kapłanów i zakonników związanych z wojennym podziemiem niepodległościowym – nadal spowiadali oni leśnych, odprawiali Msze św., służyli radą i pomocą, tak jak wtedy, kiedy dookoła szalała wojna.

Charakterystyczne jest też to, że ludzie powojennego podziemia korzystali z tych samych kryjówek i schronień co w czasie okupacji. Leśne bazy, opuszczone i częściowo rozebrane po wojnie, znów tętniły partyzanckim życiem, a zaopatrzenie dla żołnierzy drugiej konspiracji wozili swoimi furmankami ci sami gospodarze. Osiedla, przysiółki, gajówki wykorzystywane w czasie wojny przez podziemie gościły partyzantów także na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Wsie uznawane przez Niemców za „bandyckie”, wielokrotnie pacyfikowane i rabowane, stawały się zapleczem dla działań niepodległościowych także później, co skrzętnie odnotowywał Urząd Bezpieczeństwa. Bez względu na zagrożenie utratą życia lub zniszczenia mienia, bardzo wielu dawnych współpracowników podziemia dalej je wspomagało. Szeregi tych zapomnianych, choć do końca wiernych ludzi stopniowo jednak topniały, a wiele tysięcy z nich wysłano do komunistycznych więzień. Zdarzało się, że trafiali do nich za te same „zbrodnie” dawni więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych.

Żołnierze 2. szwadronu VI Brygady Wileńskiej AK por. Waleriana Nowackiego „Bartosza”, Mazowsze, 1947 r. Fot. z zasobu IPN

Narada dowódców patroli oddziału WiN kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Od lewej: ppor. Stanisław Kuchcewicz „Wiktor”, N.N., sierż. Józef Franczak „Lalek”, st. sierż. Walery Waśkiewicz „Strzała”, wiosna–lato 1947 r. Fot. z zasobu IPN

Tam, gdzie teren był dla konspiracji nowy i nie istniały wypróbowane już podziemne sieci, tak jak to miało miejsce choćby na Dolnym Śląsku, Pomorzu czy w dawnych Prusach Wschodnich, sytuacja stawała się bardziej skomplikowana. O wiele trudniej było prowadzić tam walkę, zwłaszcza partyzancką. Mimo to i w tych miejscach następowała swoista kontynuacja wojennej konspiracji – kiedy spotykali się tam ludzie mieszkający wcześniej na Kresach lub w innych rejonach Polski. Na takiej zasadzie istniały m.in. eksterytorialne struktury wileńskiej i lwowskiej AK.

Żołnierze drugiej konspiracji

Wspólnota celów, struktur, metod i ludzi, a do tego wojenny rodowód – to wszystko współtworzyło zbiorowość, którą nazwać możemy polskim powojennym podziemiem niepodległościowym. Podkreślany w tak wielu miejscach antykomunizm był tylko elementem tego zjawiska. Oczywiście, dostrzegano zagrożenia, które wiązały się z komunizmem, jak choćby jego rolę w rozbijaniu wspólnoty narodowej, tradycyjnego modelu społeczeństwa, antykatolicyzm, ale zasadniczo występowano nie tyle przeciwko systemowi, ile przeciw zniewoleniu Polski. Nie była to więc „wojna domowa” czy też „chłopska wojna upadłych żołnierzy”, jak to ujmowali krytycy działalności Żołnierzy Niezłomnych, lecz bój o suwerenny kraj. Major „Łupaszka”, nazywany „bandytą” kolejno przez Niemców, Sowietów i Litwinów, w ulotce z 1946 r. podkreślał:

„Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości”.

Walka ta, choć przegrana, stała się symbolem i inspiracją dla kolejnych pokoleń. Jej znaczenie jest niepodważalne. Niewątpliwie spowolniła proces sowietyzacji kraju. Historycy spierać się mogą o rolę konkretnych dowódców, postępki żołnierzy, głoszone hasła czy pojedyncze akcje – nie zawsze rycerskie i honorowe. Powinni to jednak czynić w taki sam sposób, w jaki dyskutują o działalności Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, nie dopuszczając nawet myśli o kwestionowaniu jej dorobku i negowaniu jej etosu.

Tekst pochodzi z numeru 3/2020 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ